Lwów 28. Lipca. Nr 89. Rok 1855.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna **6** Zlr. półr. 3 Zlr. kwartal. **1** Zlr. **30** kr. miesięczna **40** kr. m. k. W kraju z przesełką pocztową rocznie **8** Zlr. — półrocznie **4** Zlr. — kwartalnie **2** Zlr. m. k. Ryciny mód kwartal. **1** Zl. **20** kr.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po **3** kr., za następ. po **1½** kr. i zadopłatę 10 kr. stepl. zakażdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*

UCZONY.

Obrazek fantastyczny,

przez

Jana Zachariasiewicza.

XIII.

POJEDYNEK.

(Ciąg dalszy.)

Gdy tam przyjechał, było już późno w nocy. Zastał on wprawdzie na spisie gości kąpielowych imię Kazimierza, wyczytał nawet, że mieszka w tem samem co i on niegdyś poddaszu, ale Kazimierza nie zastał. Mówiono mu, że właśnie dzisiaj odjechał, i że na noc wrócić obiecał. Robert postanowił w sali jadalnej czekać swego przyjaciela.

Deszcz lał strumieniem, a wicher szumiał jakby chciał z gór przyległych zdmuchnąć sosny odwieczne. Trzask i łomot wywróconych drzew rozlegał się przeraźliwie po górach i skałach, a płynący wzdłuż kotliny potok rósł z każdą chwilą.

Towarzystwo kąpielowe zgromadziło się w sali restauracji, a każde uderzenie wiatru o szyby, zbliżało siedzących więcej ku sobie.

Nieliczne jednak było to towarzystwo, bo na nie składali się tylko sami inwalidzi, i tacy co niemając przyzwoitej pozycji społecznej, nie mieli wstępu do domów prywatnych, tylko w szynkowni zabawy szukać musieli. Reszta kąpielowych poszła na herbatę z tańcami, którą dawała jedna z znakomitych dam tutejszych.

Siedzący na szarym końcu stołu Robert, dumał sobie jak w najlepsze, podparty na łokciu, i nigdyby swojej uwagi na towarzystwo niebył zwrócił, gdyby mu nagle nie zajaśniała w oczy świetna postać pana Artura. Wszedł on do pokoju w płaszczu gumielastycznym, a zrzuciwszy go, odsłonił cały blask swego ubrania. Miał on na sobie wytworny frak, czarną lekką krawatkę i białe obcisłe rękawiczki. Zdawało się, że był uczestnikiem zabawy dzisiejszej, i że tylko jakiś interes sprowadził go do zakopconej jadalni.

W sali dogorywały świece, gdzieniegdzie i pogasły, a nie jeden z siedzących przy stole podparł się ręką, aby na prawdę coś sobie zaśnić. Pan Artur spojrzał w koło stołu i spoczął okiem na wyłysiałej czuprynie w sąsiedztwie Roberta.

— Tak dotrzymujesz placu, krzyknął mu w ucho p. Artur, *Hannibal ante portas*!..

— Aha, aha, odrzekł zakrzyczany, przecierając oczy, dobrze, dobrze, wszystko dobrze... pójdzie!

— Dlaczego nie jest? krzyknął znowu pan Artur,

— Bo niejest, odpowiedział z naciskiem zapytany.

Sąsiad Roberta byłto ową pospolitą figurą, jaką zdybać można w każdej kawiarni, szynku lub gospodzie. Pod względem stanowiska społeczeńskiego, tworzy on zawsze rezerwę, a najmilej lubi odziewać się w płaszcz neutralności. Żyje najwięcej między tymi, co zmuszeni zbiegiem okoliczności cofają się w tylne społeczeństwa szeregi, przemyśliwując nad sposobem uzyskania napowrót swego stanowiska. Że w takim razie niewybiera się tych sposobów z wielką skrupulatnością, że ręka tonącego i za brzytew chwyci, że się niewzdrygnie przed oszustwem, fałszerstwem a czasem i przed zbrodnią, tego niepotrzebujemy wcale dowodzić. Utracone w społeczeństwie stanowisko zbyt wielki żal zostawia po sobie, aby mu jakiej ofiary niepoświęcić. Dla takich to ludzi jest taki człowiek wybornym doradzcą i przyjacielem; a takim właśnie był sąsiad Roberta. Twarz jego była wąska u góry, nos i usta wybiegły gwałtownie naprzód, a szybko mrugająca powieka oznaczała umysł czynny i ciągle ruchliwy. Ubiór miał dość zaniedbany, włos na głowie rzadki a rozrzucony. Artur usiadł obok niego.

— Czy go niewidziałeś jeszcze? zapytał się.

— Gra w bilard w drugim pokoju, i właśnie czekam na niego. Niechcę go wołać, aby nic mu nieokazać, że mam w tem interes.

— Dobrze, ale jesteś pewny?

— Jak dwa a dwa...

— A zyskam ja co przez to?

— Oczywiście, gdzie dwóch się pobije, tam trzeci skorzysta.

— A będzie to mądrze zarządzone?

— W tem moja głowa. Albin jest raptus i ma nawet *„point d'honneur"* a tamten coś na mazgaja wygląda.

— A przecież zdaje mi się, że Julia się w nim kocha!

— Może być, bo ona jest półwarjatka, a on także coś tak wygląda na bohatyra z romansu!

— I jest nawet taki golec, jak malują nam zawsze bohatyra w powieści.

— Ale podobać się może, bo ma maniery dosyć dystyngwowane i nader miłą swobodę w znalezieniu się, a pani N... powiedziała mi, że Julia ogładę zewnętrzną wysoko ceni, i niemogłaby nigdy przywiązać się do człowieka, któryby ją zewnętrznością swoją odstraszał, chociażby miał rozum jak Salomon, a był czuły jak Jeremiasz. Zresztą niema jej co za złe brać, dodał z uśmiechem, wszak i przykładna nasza Jadwiga niechciała zrazu Jagiełły, że był dziko zarośnięty i niemiał tak gładkich manierów jak niemczyk...

— Co do tego punktu to się bardzo nie obawiam, odpowiedział p. Artur, wstając z krzesła i mierząc swoją postać w źwierciedle.

Tymczasem z sali bilarowej wyszedł blady młodzieniec, co zobaczywszy pan Artur, wziął płaszcz i z cicha wymknął się z sali.

Ułamek tej rozmowy, którą mimowolnie usłyszeć musiał Robert, zainteresował go w wysokim stopniu. Spojrzał więc z ciekawością na bladego młodzieńca.

Mógł on mieć lat dwadzieścia kilka, a jeźli śród rozmowy wydawał się starszym, to tylko dlatego, że w życiu swem daleko więcej przeżył wzruszeń i kolei, niżeli inny w latach czterdziestu. Twarz jego była blada, rysów ostro wykrojonych, a głęboko osadzone oko, strzelające dzikim ogniem, znamionowało temperament gorący i umysł przedsiębiorczy. Na szerokiem i dziwnie połamanem czole wyrażała się buta zuchwała, która patrzących nań trzymała w należytem oddaleniu.

Zarywał on coś na bandytę włoskiego, który jedną ręką z narażeniem życia wybawia się od nieohybnej śmierci, a drugą zadaje ci sztyletem cios zabójczy. Miał on na sobie ubiór potrójny, składający się z fraka i z lekkiego na nim surduta, który osłoniony był płaszczykiem kroju bandyckiego. Jasnego koloru kamasze, świecącemi zapięte guzikami, osłaniały drobną nóżkę, czyli raczej eleganckiej formy butynki, na które ich właściciel ze szczególniejszem patrzał upodobaniem. Wnosząc z tej obfitości ubioru można było sądzić, że młody ten człowiek lubuje w życiu koczowniczem, a wychodząc z zasady rycerzy błędnych, obrał sobie dewizę: „*Omnia mecum porto*".

Twarz jego była wąską u góry i u dołu, nos i usta wybiegły gwałtownie naprzód, a szybko mrugająca powieka oznaczała umysł czynny i ciągle ruchliwy. Ubiór jego był dosyć zaniedbany, włos na głowie rzadki i rozrzucony.

Rozmowa szła z razu po cichu. Gesta młodego wyrażały zwątpienie i upadek na duchu, który usiłował rozgrzać i do nowych popędzić czynów wytrawniejszy jego towarzysz. Rozdrażnieni sporem podnieśli głos, a jurysta chcąc niechcąc, zasłyszał ułamek rozmowy, który w samej rzeczy rozciekawił go do tego stopnia, że straciwszy wszelki wzgląd na uczciwe zasady, wytężył ucho, aby żadnego niewypuścić słówka.

— Nie sądzę, mówił młodszy, aby mi to co pomogło.

— A więc chcesz opuścić ręce i nic nierobić?

— Naturalnie, że trzeba coś robić, bo inaczej wsadzą mnie do kozy wierzyciele!

— A Julia? a pół milion?...

— Julia, pół milion.. ha, ha, ha, do prawdy, pociesznie bredzisz, jakoby Julia była już moją, jak gdyby ten milion spoczywał w mojej kieszeni, czy raczej rozlatywał się pomiędzy dobrych moich przyjaciół! dodał, rzucając spojrzenie na swego towarzysza.

— Prawda, prawda, rzekł tenże zacierając czoło, ale trzeba obmyśleć plan jaki.

— Dajże mnie spokój już z twemi planami, mogą one z dobrego pochodzić serca, ale z głowy niezbyt tęgiej, bo się żaden z nich dotąd nie udał.

— Nieudał? to prawda, odrzekł zachmurzony minister, ale któż temu winien, dlaczego niebyło dobrej myśli czem forsować? Dlaczego z taką skwapliwością pozbyłeś się schedy?...

— Któż nazywa schedą jedną ubogą wioszczynę i do tego w Sanockiem, gdzież scheda może być w Sanockiem?..

— Lepiej jednak prezentować się dziedzicem z Sanockiego, niżeli...

— Co bredzisz! alboż imię moje potrzebuje jakich dodatków? niejestże ono świetne i głośne jak dzwon Zygmunta?

— Ale przesądy ludzkie...

— Właśnie dla tych przesądów ludzkich stroiłem ze siebie głupca, a to wszystko za twoją poradą. Mówiłeś mnie: panna Urszula jest exaltowaną i lubi malarstwo, trzeba w obec niej udawać to i to. Jak szalony biegnę do sklepu, kupuję olej i terpentynę, pędzle i paletę, najmuję pokój naprzeciw jej budoaru, a wziąwszy na siebie ubior ranny „*à la Raphael*", siedzę przy oknie, i niby ciągnę kontury, po całych dniach; aż oto moja złota Urszulcia kazała okno swoje zasłonić i nigdy w niem się więcej nieukazała.

— Prawda, ale niezachowałeś należytego umiarkowania. Dzień przed tem mówiłeś jej i cały świat wiedział, że rysować nieumiesz, a na drugi dzień wystroiłeś sobie *atelier* jakobyś sto lat już pracował.

— Mówiłeś, że panna Eugenia lubi excentrycznych, romantyków, poetów i tym podobnych głupców. Staję się jednym z nich, chodzę do loży w płaszczu „*à la Fradiavolo*" odbywam *fensterparady*, wzdycham, każę sobie pisać wiersze, płacę serenady, aż oto, przy jednej z takich serenad wysela Eugenia lokaja z przyjacielską radą, abym zaprzestał tej donkiszonady.

— Boś niewytrwał do końca, i przesadzałeś we wszystkiem.

— Powiedziałeś, że panna Klementyna jest nader uczoną i obczytaną. Rozmawiając z nią potrzeba cytować

pisarzy, stronnice i wydania, a na wszystko z góry powiedzieć: „że aczkolwiek ma swoje zalety, nie brak mu jednak i na przywarach". Była to największa dla mnie ofiara. Zamknąłem się bowiem na tydzień w pokoju i kilka tomów encyklopedyj przeczytałem od deski do deski. Poburzyłem moją fryzurę, niekazałem służącemu wyczyszczać ani butów ani surduta i jako prawdziwy *„uczony"* poszedłem do niej w brudnej koszuli. Czyta mi jakiś niby fragment z czegoś, a ja, wierny twojej radzie, powiedziałem jej z trójnoga mojej wysokiej uczoności, że odczytany przez nią fragment, aczkolwiek ma niektóre drobne zalety, jest jednak w swojem totalnem wrażeniu niedorzecznością. A to był jej utwor... Nie tracę nadziei, latam z książką po ogrodach, w których ona się przechadza, a niby zamyślony rozbijam nos o drzewa, brnę w błota i w krzaki, upadam przed nią kilka razy jak długi, a to wszystko niby z wielkiej mądrości w głowie, a niezręczności w nogach, i cóż na to usłyszałem?... „Niebądź pan głupim", powiedziała mi nie bardzo trafnie, bo już dawno nim byłem.

— Wszystko to było dobre, tylko rolę grałeś niezręcznie. Ale teraz chodzi o prosty czyn, a nic więcej, który odtąd odbędzie się za kulisami. Wymaga to wprawdzie odwagi, ale też i pół milion i Julia...

— Milion albo nie milion! Według sumiennych moich poszukiwań, okazuje się, że jej majątak nie przenosi cztery kroć sto tysięcy. A zresztą któż mówi o pieniądzach. Ona mnie się podobała i na tem basta!

— I jakże z nią jesteś?

— Głupstwo, jak z nią jestem, jak z każdą dotychczas, a nawet może i gorzej. Wczoraj byłem z nią w towarzystwie. Miałem frak paryski, i fryzurę *en poëte*. Właśnie się do niej zbliżam w manierach człowieka dystyngwowanego, i chcę coś przemówić, a ona zwraca się nagle do jakiegoś symplicyusza w przetartym tużurku i bez rękawiczek, z nierozczesaną nawet czupryną, i poczyna jak w najlepsze sążnistą rozprawę o literaturze i poetach polskich, aż mnie wściekłość brała. Widziałem, że go po tej mowie czyli egzaminie wyszczególniała nadzwyczajnie, a nawet na moje nieszczęście dowiedziałem się, że ta znajomość nie jest dopiero dzisiejszą.

— Właśnie sama układa ci się intryga, należy tylko wyprowadzić z niej korzystne dla siebie rezultata.

— Które mnie tak samo wystrychną na głupca, jak tamte.

— W tamtych odegrałeś nie najlepiej swoją rolę, a tu nie występujesz na scenie.

— Jakim sposobem może to być?

— Owego szczęśliwego wyzwiesz na szable, dasz się sam zranić, bo cierpienie i nieszczęście więcej podnosi urok, niżeli najkompletniejsze zwycięstwo. Oczywiście bijesz się dobrze, więc rana będzie nieznaczną, ale taką, aby kilka dni w łóżku poleżeć, a potem, z licem wybladłem, trzymając rękę na temblaku, zbliżysz się do Julii, rozpoczynając konwersacją obojętną. Na zapytanie jej, odpowiesz żeś spadł z konia, a przy tem westchniesz, i zaczniesz coś mówić o kobietach które widząc, niechcą widzieć, słysząc niesłyszą.. i znowu z wyrazem rezygnacji szylerowskiej przejdziesz do rozmowy o pogodzie.

— I do czegoż to wszystko prowadzi?

— Najprzód zainteresujesz ją swoją osobą, a wierz mnie, nic silniej nie działa na wyobraźnią kobiety, jak podobne zdarzenie. Z początku będzie to jej pochlebiać tylko, że się ktoś nią zajmuje, później zwróci myśl na osobę, pocznie ją analizować i powoli idealizować, aż wreszcie okaże jej się ona — zupełnym ideałem. Owładnąwszy ją tym sposobem trzeba się cofać powoli, strategicznie; obojętnieć na jej względy co raz widoczniejsze, coraz gwałtowniejsze, aż pokąd ta drobna z początku iskierka nie rozdmucha się w ognisko namiętności. Bo cofając się, drażnisz ją tem więcej, a mając się niby odpornie, wyzywasz ją do zaczepnej. Wtedy będziesz ją mieć w swojej mocy, bo taką jest każda kobieta, a gdy sobie tak postąpisz osiągniesz celu.

— Ba, odparł młodzieniec, zamyśliwszy się nieco — jakże się ona o tem dowie? jak tamtego wyzwać?

— O to się już postaram. Potrafię ją tak zaintrygować, że nie będzie widziała ani wędki, ani rzuconej ponęty, a przecież się ją złapie.

— Hej! ponczu! dwa razy ponczu!

(C. d. n.)

CÓRA PIASTÓW.

(Ciąg dalszy.)

Stareć to czasy, które wam wygwarzę.
Dawno już w próchno rozpadły się ręce
Owego ludu, co w szumnym rozgwarze
Dał Trojdenowi oznaki książęce;
Co mu zwierzając przyszłość swojej doli,
Przybrał młodzieńca w uroczyste szaty,
W szkarłatną szubę i kołpak soboli,
Dał mu miecz kuty i pancerz bogaty.
Ten miecz i pancerz i szubę z hatłasu
Dawno już wilgoć przejadła z mogiły;
Trzy łokcie ziemi i sześć wieków czasu
Tamtejszych ludzi dawno już przykryły.
W stolicy kniaziów, w odwiecznym Kiernowie,
Kurchany władzców zaorane miedzą;
Śpi stara Litwa — a jej potomkowie
Nawet podania swych ojców nie wiedzą.
Zimnym toporem ścinają dąb wzniosły

Z piersi pradziada na grobie wyrosły;
A z niego drzewka szczepiąc do komina,
W święto do ognia zaprosiwszy gości,
Naród coś marzy — niby przypomina,
Majaczy powieść o starej przeszłości,
Bóg raczy wiedzieć!

Litewską stolicę
Po Narymuncie objął Trojden młody,
Już go poznały sąsiednie narody,
Gdy jeszcze sprawiał Podlaską dzielnicę,
Wiedzieli o nim i cudzy i swoi,
Że mądry w radzie, a chrobry we zbroi.
Ze swej stolicy, jak ze skały sokół,
Śledził, zkąd grożą najbliższe zamachy;
I Ruś i Niemców, Mazowsze i Lachy,
Bystrem spojrzeniem obrzucił na okół:
Wszędy wrogowie na Litwę zażarci,
Gotowi działać czy jawnie, czy zdradnie.
Trojden rozmyślał, kogo naprzód skarci?
Najniespokojniej jego oko pada
Na Mazowiecką dzielnicę Konrada.

Syn Ziemiowitów — od białego Leszka
Dzierżał te kraje na prawach wassali.
Znajoma Litwie na Mazowsze ścieżka,
Znajome pola gdzie krew przelewali,
I twarde mury Mazowieckich grodów,
I twarde piersi tamecznych narodów.
Dziś dobra pora odznaczyć się świetnie:
Trojden wypadków Mazowieckich świadom;
Konrad, pacholę siedmnasto-letnie,
Sił jeszcze nie ma oprzeć się napadom;
Matka, po życia smutnego kolejach,
Mężowskiej śmierci płacząc, dogorywa;
A lud Mazowszan pracuje we żniwa,
A baronowie polują po kniejach,
A starostowie ucztują w komnatach,
A straż zamkowa usypia na czatach.
Niechże ucztują, niech bawią się sami,
Niech śpią i straże z bardyszem we dłoni,
Niech róg Litewski pobudkę zadzwoni
Pod ceglanemi ich grodów basztami.

Trojden dał hasło o rannej jutrzence;
Pokorne echo z gór, lasów i rzeki
Poniosło pilnie rozkazy książęce —
Przez dzień obiegło po Litwie dalekiej,
Że każda strona, każdy Litwy przedział
Już się wieczorem o haśle dowiedział.
I z gór i z lasów wychyliły głowę
Srogie postacie wojowniczej dziatwy.
Spieszą pod Kiernów wojska Trojdenowe,
Że ich rachunek zaprawdę niełatwy;
A wszystko krzepka gdyby dęby młodzież;
Chrobre jej twarze, a straszliwa odzież.
W niedźwiedzich szubach, kudłami do góry,
Przy bokach trąba i siekiera wisi,
W rękach oszczepy, korbacze, kostury,
A zamiast czapki, łeb wilczy lub rysi,
A jeszcze inszy uczepił na czole
Długie kły dzika lub rogi bawole;
A konie Litwy, oszyte w rogoże,
Parskają spięte trędzlą wojownika,
Zdumione oko rozeznać nie może,
Jaki to potwór z lasu się wymyka?
Bo ludzkich kształtów dojrzeć tu nie snadnie;
Chyba je serce lękliwe odgadnie.

Na przodzie Litwy książe Trojden hasa;
Ma strój ozdobny junacko a suto,
Uderza w trąbę co wisi u pasa,
W trąbę bawolą we srebro okutą.
Kibić ma smukłą — znać zaraz młodziana,
A hełm wysoki, roboty nie lada,
A kita strusia, wiatrami rozwiana,
W pysznych zakrętach na szyję mu spada.
Twarz ogorzała, lecz kraśna a świeża,
Brew lekkim marsem pysznie się najeża;
A z pod brwi gęstej gdy spojrzeniem strzela,
To mu i sokół zda się nie dostoi:
Wzrokiem przeszywa pierś nieprzyjaciela,
I czułe serce niewinnej dziewoi.
Włos kędzierżawy i kita pierzasta
Igrają z wiatrem, gdy leciuchno wionie;
Zdobi wąs czarny Trojdenowe skronie,
A czarna broda bujno mu zarasta.
Ręce nie zbrojne, krom lnianej odzieży,
By tem swobodniej wymierzać zamachy;
Pancerz u piersi kolcami się jeży,
A na ramionach ma skrzydełka z blachy.
Przez jedno ramię, na rzemiennym pasie
Wisi róg żubra, którym hasło dawa,
Przez drugie ramie, szeroka, jaskrawa,
Zwisa siekiera, co krwi pragnąć zda się.
U boku wodza, na poprędze złotej
Miecz długi, ciężki, niekształtnej roboty.
Rumak, obleczon czaprakiem z niedźwiedni,
I rży i parska, snadź zwycięztwo wróży....
Truchlejcie ludy krainy sąsiedniej!
Już wam podobno nieostać się dłużej;
Nie dla popłochu, nie na popis marny,
Ten hufiec z puszczy wynurzył się czarnej.
Aż rzeźwo słuchać, gdy ziemia zatętni

Pod kopytami niezliczonych koni,
Aż echo rade, gdy wojacy chętni
Gwarliwie jadą po leśnej ustroni,
Lub z męzkiej piersi, co się nic nie lęka,
Zagrzmi w sto głosów pochodu piosenka.

---

*Pieśń pochodu Litwinów.**)

Niech wesoło szumi las:
Kniaź do boju wezwał nas.
Umocnijmy dzisiaj ducha,
Jutro falą krew zaplucha.
Idziem w dobry czas!

Śmiało koniu idź na bój!
Towarzyszu dobry mój!
Kiedy pan twój wrogów draźni,
Ty nie pierzchaj dla bojaźni,
Ale mężnie stój!

W mocnych murach mieszka Lach;
Ale w piersiach jego strach.
A my Lacha w jednej chwili
Zwyciężyli, wyszydzili,
Wzięli twierdzy gmach.

Ziemię Niemców dobrze znam:
Bo dziewczęta kraśne tam;
Lecz my Niemca krwią się zleli,
Krasawice uścisnęli,
Nie uciekły nam!

Gdyśmy dalej poszli w tan,
Drżały mury Gdańskich ścian;
My wypadliśmy z zasadzki,
Aż pobledniał wódz Krzyżacki,
Gdańskich murów pan!

(C, d. n.)

JAK SIĘ U NAS ŻENIĄ.

Obrazek spółczesny.

II.

W LUBIENIU.

(Ciąg dalszy.)

Pan Felix wpadł w wściekłość, miętusił listem, darł go, rzucił o ziemię, i tańcował po nim, jakby po trupie wroga. Zaiste był to trup pięćdziesiąttysięcznej nadziei!...

— Mon cher! tout á vous! wrzeszczał tragicznie. Jaki mi czuły głupiec I to niby mądrzy ludzie!... trzeba było naprzód ożenić, a jabym sobie już dał rady z głuchą babą, ale im zachciało się gotówki, aby zapewnić sobie faktorne! O ludzie! o czasy! o obyczaje! Niech was piorun..... Ale mam Julią.... ja ją kocham, tak kocham okropnie... a trzydzieści tysięcy także nie kiep wymyślał. Trzeba być filozofem... straciłem dziś dwadzieścia tysięcy... i kwita.

I jak na filozofa przystało, przystąpił z rezygnacją do toalety swojej. Głowa myślami obciążona spoczęła pod żelazkiem zgrabnego fryziera.

Sala balowa już gotowa i pyszna. Ściany świeżo pobielane ozdobiły wieńce z liści dębowych, światło goreje, po większej części łojowe, wydające woń, która jest zdolna odstraszyć od pieczeni baraniej i wołowego bifsztyku. Salon gustem kulikowskim ozdobiony, zapełnila pomału płeć zawsze *piękna*, chociaż po znacznej części i bez płci, i bez piękności. Siadały panie z przykładną ostrożnością na około stojących ławeczek, które tu i owdzie pokrywały adamaszkowe drelichy, a gdzie niegdzie pomozajkowały dawne plamy: brudu, błota i tłuszczu.

Młodzież i w ogóle cała płeć *rycerska*, równie rycerska jak tamta piękna, przechadzała się odważnie po posadzce pogiętej, i jako tako woskiem i mydłem pofroterowanej.

Muzyka, reprezentowana przez kilku skrzypicieli prawdziwych bo skrzypiących niemiłosiernie, przez trzech klarnecistów, którym tylko tchu brakowało, by wielkiemi byli muzykami, i przez bas monstrualnej wielkości i harmonii, muzyka zaintonowała jakiś mieszany taniec, któremu by ani Straus ani Lanner nazwiska dać niepotrafili, bo było tam trochę walca, trochę polki, troszkę nawet dawnego drabanta, a to wszystko razem miało być kadrylem.

Otworzyły się podwoje i uroczystym krokiem wszedł pan Felix. Strój jego był à la Monte Christo, głowa ufryzowana à la baran krymski, i w dodatku lorneta z rzeszowskiego złota, tańcowała mu po brzuchu. Pan Felix był blady z przyczyn nam już wiadomych, z czem przecież było mu do twarzy, i do okoliczności, bo bladość robi młodego człowieka interesującym. Otaczało go grono młodzieży.

— Comment ça va-t-il? pytano go.

— A merveille! odrzekł. Któż tu jest z *zagranicznych*?

Zagranicznemi nazywano przybyszów z okolicy, lub ze Lwowa.

— Niema nikogo, odezwał się pan Franciszek, *młody* kawaler, także na wydaniu z Krakowskiego, któryby jednak mógł opisać pierwotną nuturę zwierząt w arce Noego zamkniętych.

— Il n-y-a personne! mówił dalej, point des demoiselles, bien nées est bien riches? i potoczył wzrokiem w czworoboczne szkiełko ustrojonym, po parterze zasianym kwiatem dziewcząt, tak zimno i obojętnie, jakby na jarmarku tarnopolskim oglądał konie i woły. Mais voila enfin Madame Draniewska.

*) Warjant z oryginalnej pieśni Litewskiej.

Obok matki, stosownie do wieku swego ubranej, postępowała Julia w białej sukni, z przepaską zieloną i wieńcem z zielonych drobnych liści na głowie. Bez przesady skromnie ubrana, ale zachwycająca dobrym gustem.

Nie harmonijna harmonia kadryla trzęsła wieńcami dębowemi i szabasowem światłem. Pan Felix zachwycony poił się widokiem, oddychał wonią Julii i radował się zieloną jej barwą, nadzieją!...

— Mogę pani służyć?... i dopomógł zsuwającej się zarzutce. Kadryl zapiszczał da capo, a obok zachwyconego płynęła Julia jak łabędź niewymuszenie, naturalnie, z wdziękiem, pełnym uroku. Czasami spuści wzrok, lnb rumieniec zakwitnie na jej twarzy, bo pan Felix, to lekkiem sapaniem, westchnienie naśladującem, a przy każdym: „tour de mains“ mocnem uściśnieniem *telegrafował* jej nieustannie to zapytanie: „Jak tam stoją moje interesa?“

Skończyl się kadryl. Felix uchwycił za pierwszą sposobność przy ogólnem zamieszaniu, i zaszeptał nie śmiało:

— Pani! śmierć czy życie?

— Życie! życie! odrzekła Julia i głosem i silniejszem ściśnieniem ręki.

— Tyle szczęścia! Tyś moją Julio?

— Twoją na wieki?

Czy ziemskich ust mowa
Zdoła żywy głos serca w nieme przelać słowa?

Wpadło panu Felixowi na myśl, i dla tego zamilkł szemrząc niewyraźnie: Tyle szczęścia!! a odprowadziwszy Julią na miejsce dodał słabym głosem:

— I szczęście jest cierpieniem! słabo mi!... pójdę napić się wody, dziesięć nocy strawiłem bezsennych. I pan Felix pierwszy raz nie skłamał. Czerwono-włosa Terenia mogłaby poświadczyć.

Chwiejącym się krokiem wychodził do bufetu, tam dopiero zabarykadowawszy się drzwiami, zawołał choć cicho, ale z zapałem i energicznie: kontuszówki! I jednym łykiem spełnil potężny kielich, na cześć dokonanego dzieła.

Wesół i szczęśliwy zakąsił wędliną, popił winoszem, i poprawił razy kilka dla nabrania świeżych sił. Pod ten czas właśnie wchodziły na sale dwie panie, nowo przybyłe ze Lwowa. Były to pani Czańska z córką.

Panna Paulina Czańska lubem była stworzeniem; coś nakształt owych Laszek z balady Budrysów Mićkiewicza:

Wesolutkie jak młode koteczki;
Oczy jak dwie gwiazdeczki.

Z twarzą okragłą i śmiejącą się, oczami i włosami ciemnemi, które ukraszał w tej chwili wieniec z róż, śliczną była panna Paulina, gdy lekkim a podskakującym nieco krokiem postępowała za matką, szukając miejsca dla niej, a znajomej twarzy dla siebie. Spostrzegłszy Julią podbiegła ku niej, i maleńkie a pulchne swe ku niej wyciągnęła ręce.

— Jak się masz Julciu? zawołała.

— Paulinko moja! przecież wybraliście się raz do nas? Czy zostaniesz z nami?

— Kilkanaście dni. Jak się bawisz Julciu?

— Dobrze o! bardzo dobrze! ciebie mi tylke nie stawało, odrzekła Julia i zamarzyła, a zamarzyła lubo i przyjemnie.

— A Emilcia? zapytała po chwili.

— Milcia nie przyjechała.

— Wszak lekarz jej nawet przepisał.

— Zapewne! ale tam zaszły inne awantury pocieszne, odpowiedziała Paulina, i wesołym parsknęła śmiechem.

— Cóż się stało?

— Nic się nie stało, i to szczęście właśnie, ale mogło się stać wiele złego, gdyby nie jej brat January, który w sam czas przybył z podróży, ale to cała historja bardzo pocieszna.

— Cóż takiego stać się mogło?

— Milcia byłaby już poszła za mąż, i chusteczką stłumiła nowy wybuch śmiechu wesoła Paulinka.

— Ja nie widzę nic w tem śmiesznego, odpowiedziała Julia, nie bez uśmiechu nieco szyderczego, wszak ona dosyć dawno pragnęła tego.

Zamiast odpowiedzi wesoła dziewczyna zaśmiała się jeszcze więcej.

— Ty się śmiejesz a ja nic nie wiem jeszcze.

— Jakże niemam się śmiać, gdy sobie przypomnę ten cały romans do komedii zda się stworzony. Wyobraź sobie moja Julciu, że nagle zjawia się jakiś nowy do Milci konkurent, który miał to niby się w niej szalenie rozkochać, i miał to być niby majętny obywatel z Podola. Wszystko istna komedja.

— Ale któż to był taki?

— Niejaki Felix Chromacki, utracjusz podobno, goniący ostatkami i szukający posagu à tout prix.

I dalej zaczęła rozpowiadać dokładnie znane nam już konkurowanie pana Felixa, z dodatkiem niejednej uwagi figlarnej.

— Ta tedy szlachetna trójka, mówiła dalej Paulina, Szpakowski, Kruczkiewicz i Chromacki tak zręcznie otumanili ciocię Rakowską, i samą Milcię, że ciocia zdecydowała się już na sprzedanie kamienicy, i rzucenie 50.000 złr. w przepaść. Szczęściem wrócił brat Milci z Węgier gdzie także nie mało ładnych rzeczy dowiedział się o tym panu Chromackim, który jak się zdaje jest błędnym rycerzem, goniącym za złotem runem. Więc się jakoś romans w sam czas urwał, i wszyscy trzej szalbierze poszli z kwitkiem i długiemi nosami.

Po nowym przestanku, zapełnionym wesołością i uśmiechem pustej dziewczyny, ciągnęła ona dalej opowiadanie swoje:

— Najśmieszniejsze w tym całym pasztecie dla mnie było, że przypadkiem byłam świadkiem, jak Kruczkiewicz

po raz pierwszy proponował cioci owego konkurenta. Mimo swego czoła miedzianego, nie mógł ukryć niejakiego ambarasu. Bo trzeba wiedzieć, że był to już trzeci konkurent z kolei pod jego opieką występujący. A wszyscy trzej dotąd byli, jakby ich z kursu kliniki pozbierał. Jeden był garbaty, drugi kulawy, a trzeci Chromacki, jak mamę kocham ślepy.

Co się działo w ciągu tego opowiadania z biedną Julią łatwo pojąć. Nieznośny ból przeszywał jej serce, kiedy śmiech Paulinci, każde jej słowo nowym było dla Julii sztyletem. A przecież przy ostatnich słowach Pauliny, wyrzekła z wielkiem natężeniem:

— Jakto ślepy?

— Zyzem patrzy okrutnie!.... Milcia dobra, poczciwa dziewczyna ale co do wdzięków!..... no nie przebierała też bardzo. A żebyś wiedziała jak ona uwierzyła w jego miłość, i sama rozromansowała się na piękne. Powiem ci taka była czuła, tak latwo dotkliwa, a romantyczna jak sam księżyc. Prawda że konkurent nie szczędził westchnień, przesady, przewracania oczów, i tej wszelkiej miłośnej monety zdawkowej, której ci panowie mają zawsze pełno przy sobie, ręczę że ten zdrajca nie jednej już prawił podobne duby romantyczne. Już to mnie by pewnie nie oszukał.

(C. d. n.)

W sprawie tygodnika warszawskiego.

(Dokończenie)

Nie mogąc zaprzeczyć tego faktu, odwołuje się autor do następnych sejmów, na których później jednomyślność czyli *liberum veto* przywrócono. Za długo było by rozprawiać o tym przedmiocie, wspomnę tylko, że na sejmie 1766. dwory rossyjski i pruski żądały przywrócenia zgubnej naszej, jak ją nazywano, *zrzenicy wolności*, że jeżeli przywrócono jednomyślność w przedmiotach politycznych i wojskowych, większość głosów utrzymała się w materjach ekonomicznych czyli skarbowych i odnoszących się do sprawiedliwości, że na sejmie czteroletnim zupełnie jednomyślność zniesiono, że kiedy dawniej przy *liberum veto* wszystkie prawie sejmy zrywane były, za Stanisława Augusta wszystkie się utrzymały. Mój Boże! dla potępienia mnie autor tygodnika gotów stawać w obronie tego co przygotowało upadek Polski.

Utrzymuje autor tygodnika, wspierając się na świadectwie Janockiego, że Konarski pisał przeciw Jezuitom Wileńskim w żywych i dotkliwych wyrazach w r. 1738. Wszyscy znani mi późniejsi biografowie Konarskiego, którzy najtroskliwiej wiadomości o dziełach jego zbierali, i którzy mieli pod ręką słownik współczesnych Polaków Janockiego, nic o tem piśmie nie wspominają; sam Janocki nie wymienia tytułu, nie mówi o nim ani Albertrandy Jezuita, ani Fr. Ks. Dmochowski, ani Bielski, ani Bętkowski, nie wielki przyjaciel Jezuitów. Konarski w końcu roku 1738 po kilkoletniej niebytności do kraju powrócił, kiedy się toczył spór między Jezuitami, utrzymującemi akademią w Wilnie, a Pijarami pragnącemi tam konwikt i szkołę otworzyć. Spór ten był raczej kościelno-jurydycznym, aniželi literackim i osobistym.

Czy miał Konarski w nim udział, nie wiem i trudno tego udowodnić, kiedy nawet zawzięci przeciwnicy Jezuitów nieposzli za zdaniem Janockiego. Miał Konarski przeciwników i wielu, lecz nietyle pomiędzy Jezuitami, ile między ludźmi którzy byli przeciwnikami dobra publicznego. Występowała przeciw niemu przesądna szlachta, pragnąca utrwalić nieład w kraju, oskarżali go niektórzy źle myślący Pijarowie, a nawet Nuncjusz apostolski *Durini*, który poprzednio napisawszy na uwielbienie Konarskiego pięć ogromnych ód łacińskich, jeden *hendecasillabon*, cztery epigramata, a na uwielbienie szkoły Konarskiego pięć osobnych kawałków wierszowych, we wszystkich wynosząc go nad wszystkich ludzi którzy byli, są i będą na świecie, stał się później oskarżycielem jego, śmiał ogłosić za heretyckie i deistowskie te z pism Konarskiego, które przez cenzurę rzymską *Indexu*, za najbardziej wspierające religią katolicką uznane zostały, a za które pozyskał Konarski najchlubniejsze podziękowanie ojca św. Klemensa XIV.

Pisali przeciw Konarskiemu i Jezuici, ale jakem dawniej powiedział, oburzyli się na te pisma najznakomitsi tego zakonu kapłani. Jezuici uczcili zgon Konarskiego świetną uroczystością pogrzebową; jest wymowna mowa na uczczenie Konarskiego przez ks. Zacharyaszewicza Jezuitę, później biskupa Korcyrejskiego (in partibus) napisana i dokładna wiadomość o jego życiu i pismach ks. Albertrandego Jezuity, później biskupa Zenopolitańskiego. Obadwaj najwyższe oddają mu pochwały, uznają go za odnowiciela nauk w Polszcze.

Autor tygodnika powiedziawszy coś na pochwałę Konarskiego w Nr. 71. Czasu, w późniejszym o nich wspomnieniach, zdaje się powątpiewać o jego zasługach, a za nic więcej nie uważając Konarskiego jak za autora retoryki, pomiata nim jako małym człowiekiem i dziwi się dla czego w obec tylu znakomitych pisarzów jemu z nadzwyczajnym a nawet poniżającym kraj napisem medal wybito. W innem miejscu daje poznać, że był podchlebcą króla Stanisława Augusta. Dotąd inaczej o Konarskim sądzono.

Wszyscy o literaturze i dziejach polskich piszący, przyznają mu zasługę podniesienia narodu naszego z upadku umysłowego, wszyscy od niego naznaczają epokę odrodzenia się nauk w Polszcze.

Przeciwnik mój niezbiwszy ani jednego zrobionego mu zarzutu i zadawszy mi kłamstwo w rzeczach dobrze wszystkim ludziom naukowym znanych, kończy swoje wywody następującą uwagą: „Jeżeli kto występuje na pole rozprawy z wyrazem nieuprzejmym, a wiedzą spruchniałą i

niedokładuą, takiemu można powiedzieć: *do kobiałki grzybie.*"

Na tę uwagę odpowiedzieć nie umiem, ale mam obowiązek postarania się, ażeby na właściwej drodze rozwiązaną była.

Od redakcyi Nowin.

Redakcyi Nowin przed swymi czytelnikami usprawiedliwić się potrzeba, iż polemiki przeciw tygodnikowi warszawskiemu, niewchodzące z powodu treści swojej w zakres pisma beletrystyce poświęconego w Nowinach umieściła. Uczyniliśmy to z powodu iż w prowincyi naszej niema pisma naukowego, a mężowi znanemu w całym kraju z cnót obywatelskich niepodobna było odmówić miejsca do obrony przed napaścią Czasu, który obrzucił go szeregiem obelżywych artykułów, zakończonych wyrażeniem się „*do kobiałki grzybie.*" X. Jakubowski był dotychczas jednym z najgorliwszych a bezinteresownych współpracowników Czasu. Wielą rozprawami stosunków krajowych się dotyczącemi z pióra x. Jakubowskiego ozdabiał Czas swe kolumny. A za to wszystko człowiekowi, który stargał długoletni żywot na ciągłej pracy, odwdzięczono się karczemną obelgą, od której nieochroniły go ani suknia duchowna, ani zasługi naukowe, ani wyższe stanowisko kościelne, ani zacność moralna jaką otoczył życie swe prawe, najgodniejsze i najczcigodniejsze. I czemże zwrócił na siebie x. Jakubowski tę napaść pisma które mieniąc się katolickiem i kokietując ciągle katolicyzmem, żadnego kroku po katolicku nie czyni?.

Oto złajany po kilkakroć przez pisma warszawskie kor espondent Czasu z Warszawy iż z całego życia umysłowego w królestwie nie umiejąc sprawy zdać, jedynie plotkami i szkandałami brukowemi bawi czytelników Czasu, pochwycił z rozmów kilka wiadomostek historyi i literatury, dotyczących i nuż na plac z niemi do Czasu. Już to prawdę powiedziawszy, nie warto było człowiekowi poważnej nauki wdawać się w zbijanie dubów smalonych i wiadomostek *w anegdotyczny sposób* opowiedzianych przez osobę, która wyobrażenia niema o nauce historycznej. Uczynił to widać X. Jakubowski jedynie przez wzgląd na pismo, którego był współpracownikiem. Bez żółci, bez ubliżania komukolwiek, sprostował mylnie podane fakta, na których swe anegdotki oparł tygodnik warszawski. Widać iż jedyny z należących do redakcyi Czasu literat był wtedy słaby skoro pokrewni usposobieniem z autorem tygodnika nie przyjęli do Czasu tego sprostowania. I czemże to nie przyjęcie tłumaczą?. Nie tem co w liście do x. Jakubowskiego napisali, lecz co mu ktoś tam przy oddaniu tego listu powiedział! Przypomina to owę potwarz, którą Czas rzucił na Meciszewskiego, po śmierci jego odwołując się do słów, które tenże mąż miał za życia niby do spółredaktorów Czasu powiedzieć, wypierając się niby autorstwa listów z Krakowa.

Najpocieszniejsza jest jednak odpowiedź autora tygodnika. Gdy mu najwidoczniej wykazano grubą nieznajomość historyi, i mylność niewątpliwą zacytowanych przez niego faktów, on postąpił sobie zupełnie podobnie jak adwokat, złej broniący sprawy. Pominął milczeniem fałsze, których się już wyprzeć było niepodobna, za uproszoną zapewne instrukcją zajrzał tu i tam w jaką stronnicę źródeł historycznych, a niepojąwszy znaczenia słów pojedynczych, skoro tylko pochwycił jakiś pozór świadczący za nim, z pełną gębą jakby niemylna wyrocznia historyczna rzucił się na męża głębokiej nauki, każąc mu milczeć, tam gdzie Jego Uczoność przemówić raczył. I zapewne ów jedyny w redakcyi Czasu literat musiał być słaby jeszcze, skoro w kolumnach tego dziennika wydrukowano ten artykuł, a odpowiedzi nań nie umieszczono.

Rozmaitość.

* Na dniu 24 b. m. zasłabło na cholerę 75 osób, a umarło 42, dnia 23. zachorowało 73 a 29 umarło. Ogółem od pojawienia się zarazy zapadło 2342 osób a umarło 1171.

* Zdziwia wszystkich niestosownie wielka liczba umarłych do tych, co zachorowali. Lecz niestosowność ta w urzędowych wykazach pochodzi ztąd iż przy dokładnem podawaniu liczby umarłych liczba chorujących po domach dokładnie podana być nie może. W ogóle jednak przypuścić można iż na 6—7 wyleczonych z cholery, umiera 1. Wykazy urzędowe zasłabnięcia odnoszą się mniej więcej do szpitalów, lub do wypadków, w których zgłoszono się do izb ratunku.

* Pozawczoraj spłonęły stajnie rządowe w Drohowyżu.

* Przed dwoma tygodniami grad ogromne szkody zrządził w okolicy Tarnopola, w ubiegłym tygodniu w okolicy Skałatu.

Przyjechali od dnia 26. do 27. Lipca do Lwowa.

PP. Hoszowski Nereusz ze Stryja. Sapieha Leon ks. z Krakowa. Jaworski Wojciech z Sanoka.

PP. Pawlikowski Mieczysław ze Złoczowa. Bogdanowicz Maxymilian z Krakowa. Kieszkowski Stanisław z Hrusiatycz. Kilanowski Jan ze Żelechowa. Zadurowicz Jan z Kornicza.

Wyjechali od dnia 26. do 27. Lipca ze Lwowa.

PP. Dobek Konstanty do Sarnik. Baworowski Wiktor hr. do Podhorzec.

PP. Starzeński Leopold hr. do Ditkowiec. Michalewski Antoni do Niedzielska. Dzieduszycki Maurycy hr. do Bóbrki. Bogdanowicz do Przemiwółki. Rudnicki Teodor do Strzałek. Wybranowski Roman do Dźwinogrodu.

Kurs telegrafowany z Wiednia 27. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 100 złr. .	120 3/4	Pożyczka 5%	77 13/16 —
Hamburg za 100 tal. banco	87 1/4	Akcye banku	962
Londyn za 1 funt szterl.,	11 40	Kolej północna	1985
Medyolan za 300 lirów	119	Obl. ind.	73 3/8
Paryż za 300 franków .	140	Nowa pożyczka z loteryą	99 1/2
Agio duk. ces. . . .	24 3/4	Pożyczka narodowa . .	82 1/4

Wczorajszy **Kurs Lwowski** Gotówką towarem.

	Gotówką		Towarem	
Dukat holenderski	złr. 5	kr. 34	złr. 5	kr 36
Dukat cesarski	« 5	» 36	» 5	» 40
Półimperyał zł. rosyjski	« 9	« 36	» 9	» 40
Rubel srebrny rosyjski	» 1	« 50	« 1	» 52
Talar pruski	» 1	« 45	» 1	« 48
Polski kurant i pięciozłotówka	» 1	« 20	» 1	» 22
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	» 93	« 40	93	» 45
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu	69	» 40	» 70	« —
5 proc. pożyczka narodowa	83	» —	» 84	» —

Do dzisiejszego Numeru dołączony jest dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Dodatek do dziennika „NOWINY" Nr. 89 z roku 1855.

Noveautés en Musique

chez

H. W. KALLEŃBACH,

Libraire et Marchand de Musique à Leopol, Place du dicastère Nr. 41.

Adler A. La Capricieuse, Impromptu. op. 7. 1 fl.
„ „ Danse Hongroise 1 fl.
Album muzyczne, zawierające kompozycye: Dobrzyńskiego, Nowakowskiego, Meyerbeera, Belliniego, Masiniego, Münchheimera, Chojnackiego, Gungla i Reissigera 1 fl. 12 kr.
Ascher J. Mazurka de Traineaux. 1 fl.
„ „ Souvenir d' Enfance. op. 38. 54 kr.
„ „ Un mot du coeur. Idylle op. 39 54 kr.
„ „ Fanfare Militaire op. 40. 1 fl.
„ „ L' eclair, Mazurka originale op 42 54 kr.
„ „ Prière. op. 41. 45 kr.
„ „ Bolero sur le Muletier de Tolède. op. 44. 1 fl.
Bertini H. Méthode complète et progressive de Piano 13 fl. 30 kr.
Beyer F. Chants patriotiques Nr. 28. Partant pour la Syrie 18 kr.
„ „ Repertoire des jeunes pianistes op. 36. Nr. 44. Meyerbeer, L' etoile du Nord. 45 kr.
„ „ Bouquet de melodies op. 42. Nr. 37 Meyerbeer, L' etoile du Nord. 1 fl.
„ „ Roses des Alpes, op. 132. Nr. 1. Air Autrichien. Nr. 2. Air Styrien. Nr. 3. Air Tyrolien. chaque 45 kr.
Cramer H. Potpourri Nr. 117. Verdi, Il Trovatore. 54 kr.
„ „ Les larmes. Pensée caracteristique op. 115. 45 kr.
Godefroid F. Les masques. Fête italienne op. 52. 1 fl.
„ „ 2de Sonate. op. 53. 1 fl. 48 kr.
Goria A. Nocturne de Concert, op. 74. 54 kr.
„ „ Fête Moldave. Mazurka brillante p. Piano op. 75 45 kr.
Gutmann A. Au Bord du Ruisseau. Melodie op. 17. 50 kr.
Heller S. deux Tarantelles, op. 85 Nr. 1. 1 fl.
„ „ „ „ „ „ Nr. 2. 1 fl. 20 kr.
Herz H. Illustration de l' Etoile du Nord. op. 178 1 fl. 30 kr.
Herzberg A. Justine, Sophie. Deux Polka-Mazurkas. op. 39. 30 kr.
Hünten F. Méthode de Piano. 5 fl. 24 kr.
Kaplińska Z. Wiosna i jesień. Spiew 15 kr.
Kątski A. Souvenir de Cracovie. Improvisation, op. 150. 1 fl.
Kocipiński A. Spiewy Sławiańskie op. 9. Nr. 1. Spiewka 1 złr.
Nr. 2, Duma o Hetmanie Kosińskim 1 fl. 30 kr.
Nr. 3. Dumka 1 fl. 20 kr.
„ „ Weneckie i polskie zapusty op. 10. 2 fl. 40 kr.
Kuhlau F. 8 Rondeaux faciles. op. 41. Nr. 1. 2. chaque 1 fl.
Lefébure-Wély, Le nid de fauvettes. Caprice de genre. op. 83. 45 kr.
Listowski A. Hetman polny. Spiew staro-żołnierski. 40 kr.
Lubomirski K. Pierwiosnek. Spiew 1 fl.
„ „ La rosa e la croce. Romanza. op. 13. 40 kr.
„ „ Pieśń z Wieży. op. 15. 1 fl. 30 kr.
„ „ El sospeto. Poesia in dialetto Veneziano. op. 16. 1 fl. 10 kr.
„ „ Gwiazdka. Poezya. op. 22. 40 kr.
„ „ Seguidilla et Romance. op. 27. 1 fl. 10 kr.
„ „ La partenza. Poesia. op. 28. 1 fl.
„ „ 2gi Pochód kozacki. Spiew. op. 33. 1 fl.
Madejski M. Przy krosienkach. Pieśń 18 kr.
Meyer L. Souvenir de Florence. Fantaisie-Polka op. 101. 1 fl. 12 kr.
Niemcewicz J. U. Spiewy historyczne z muzyką. (Wydanie Adama Wojciecha Cybulskiego) in 4to. 5 fl.
Nowakowski J. Barcarola do spiewu 45 kr.
Ravina H. Dernier Souvenir. Pensée poetique op. 31. 45 kr.
Ruckgaber J. Pensée. Romance sans paroles. op. 53. 30 kr.
Schulhoff J. Souvenir de Kieff. Mazurka. op. 39. 1 fl.
Strauss J. Souvenir Polka op. 162. 20 kr.
„ „ Glossen. Walzer op. 163. 45 kr.
„ „ Sirenen Walzer op. 164 45 kr.
„ „ Aurora Polka op. 165. 20 kr.
„ „ Handels-Elite-Quadrille op. 166. 30 kr.
Talexy A. 3 Marches Turques op. 69. Nr. 1 Marche du Sultan. Nr. 2. Marche d' Omer Pascha. Nr. 3. Marche danubienne. chaque 36 kr.
Teichmann A. Barcarolini. Chant. 24 kr.
„ „ Do kochanki. Spiew. 15 kr.
„ „ Do obrazu Matki Boskiej. Spiew. 30 kr.
„ „ Kwietnia róża. Spiewka. 24 kr.
„ „ Pożegnanie. Spiew. 18 kr.
„ Zdrowaś Marya! Spiew nabożny 24 kr.
Voss Ch. Extase. Grande Etude de genre. op. 184 1 fl. 10 kr.
„ „ Souvenir de Florence op. 185. 1 fl.
„ „ Sur l'eau, Couplets. op. 187. 1 fl. 20 kr.
„ Lazarilla, Danse Andalouse op. 188. Nr. 1 1 fl. 20 kr.
Wolff E. 3me Scherzo, Allegro vivace op. 192. 1 fl. 12 kr.

SKARBCZYK

POEZYI POLSKIEJ.

Tom I—VI w 12ce Petersburg 1855. zawierają:

Poezye Brodzińskiego, Siemińskiego, Magnuszewskiego, Witwickiego, Wasilewskiego i Bielowskiego.

Przedpłata za 12 tomów 12 złr.

Dziejopisowie krajowi.

Tom I—IV. w 8ce dużej, Petersburg 1855. zawierają:

Rudawskiego W. J. Historya polska od śmierci Władysława IV. aż do pokoju Oliwskiego.
Jakóba Sobieskiego pamiętnik wojny Chocimskiej.
Jana Dymitra Solikowskiego pamiętnik rzeczy polskich.
Jędrz. Maks. Fredra, dzieje narodu polskiego.
Leon. Gorechiego opisanie wojny Iwona.
Jana Lasickiego, o wtargnieniu Polaków na Wołoszczyznę.

Przedpłata za 6 tomów . . . . 18 złr.
Całe dzieło składać się będzie ze 12 do 15 tomów.

W księgarni **H. W. Kallenbacha we Lwowie** dostać można

O TRAWACH

i ogółowem z niemi postępowaniu

na zasadach z praktycznych doświadczeń

zebrane przez

H. ze Sławna Sławińskiego.

KARMA DLA BYDŁA

jej względna wartość i

czem można kartofle zastąpić,

przez

Hipolita Nędzowskiego.

Wadowice 1855. Cena tych dwóch dzieł 1 złr. 48 kr. m. k.

NOWY LEKARZ

czyli

SPOSOBY LECZENIA BYDŁA,

koni, owiec i innych domowych zwierząt, tudzież onych karmieniu i rozmnażaniu, przez

J. Mik. Rohlwes.

siódme wydanie zupełnie przerobione i nowemi doświadczeniami pomnożone.

Warszawa, 1853. Cena 2 złr. 24 kr. m. k.

DWIE GAWĘDY.

WŁADYSŁAWA SYROMLI.

SPOWIEDŹ PANA KORSAKA.

Pan Marek w piekle.

Wilno 1854.

Cena: 1 Złr. 12 kr. m. k.

MARGIER.

Poemat z dziejów Litwy

przez

Władysława Syrokomlę.

Wilno, 1855. — Cena 4 Złr. 30 kr. m. k.

Szkółka dla młodzieży

Pismo sześciotygodniowe

wraz z

dodatkiem literackim.

Rok piąty, **1854,** 8 zeszytów.

8vo Poznan. Cena 4 złr.

WIENIEC CIERNIOWY.

Powieść

Józefa Dzierzkowskiego.

2 tomy 8vo Lwów 1855. Cena: 3 złr. 45 kr.

Krótka

WIADOMOŚĆ

Z DZIEJÓW

PIŚMIENNICTWA

POLSKIEGO.

zebrał

M. Ł.

Warszawa 1855.

Cena 3 złr. m. k.

Handwörterbuch

der deutschen Sprache,

nebst

den gebräuchlichsten Fremdwörtern, Angabe der Betonung und Aussprache, und einem Verzeichniss der unregelmässigen Zeitwörter

von

F. A. Weber.

Sechste, stereotypirte Auflage.

8vo Leipzig 1854. 12 Lieferungen. vollständig.

Preis: 4 fl. C. M.

Baxtera obrazy angielskie drukiem olejnym.

Zdjęcie z krzyża Pana Jezusa podług Rubensa, oprawione w ramkach 2 złr. 24 kr.

Chrystus Pan błogosławiąc chleb i wino, oprawione w ramkach 3 złr. 40 kr.

Familia święta podług Rafaela, oprawiona w ramkach 2 złr. 20 kr.

Pan Jezus na krzyżu, oprawione w ramkach 4 złr. 20 kr.

(84. 15)

Podpisana

REPREZENTACYA DLA GALICYI

ces. król. uprzywilejowanej Tryestińskiej

AZIENDA ASSICURATRICE

WE LWOWIE

zabezpiecza równie jak w zeszłym roku

SZKODY NA ZIEMIOPLODACH

PRZEZ

GRADOBICIE

wyrządzone,

bezpośrednio w biórze przy ulicy Pojezuickiej, naprzeciw hotelu angielskiego pod liczbą 175 $^2/_4$, lub też przez ajentów na prowincyi, na podstawie funduszu towarzystwa t. j.:

Wypłacając zabezpieczonemu całkowitą szkodę zabezpieczoną.

Taż sama **Reprezentacya**, jakoteż jej **Ajenci** na prowincyi udzielają **Żądającym zabezpieczenia** porzebne wyjaśnienia i blankiety do podań bezpłatnie.

Na listowne podania **Szanownych Stron** odpowiada **Reprezentacya** oznajmieniem premii, za której przesłaniem pod jej powyżej wyrażoną adresą udziela się zabezpieczenie od najbliższej 12tej godziny południowej **po odebraniu przesłanej premii**.

Listowne podania zawierać mają najprzód odpowiedź na następujące pytania w ogólności:

1) Nazwę miejsca, t. j. miasteczka lub wsi;
2) jak dawno zabezpieczenie Żądający w miejscu zamieszkały;
3) czyli można z **pewnością podać**, jak często wydarzały się w okręgu tego miejsca gradobicia, a przynajmniej, jak często w upłynionych ostatnich **osmiu latach**;
4) czyli sam poniósł w tymże miejscu szkodę;
5) czyli teraz mające się zabezpieczyć ziemiopłody nie zostały już gradobiciem, mrozami lub inuym sposobem uszkodzone.

Co do kawałków pól w szczególności:

1) Nazwę kawałka pola, na którym zabezpieczyć się mający gatunek ziemiopłodu, o ile ta nazwa znana jest zamieszkałym w miejscu, i opis granic tego poia, tak, ażeby niezachodziła żadna wątpliwość co do innych pól lub kawałków. Mały planik piórem — pojedyńczo zrobiony — może najlepiej zastąpić opis wiele czasu zabierający.
2) Ilość morgów i korcy wysiewu z oznaczeniem gatunku ziemiopłodu.
3) Wartość pieniężną spodziewanego zbioru w monecie konwencyjnej i w liczbach kończących się na nulę.

We Lwowie, w maju 1855.

1szy Sekretarz:	*2gi Sekretarz:*
Leon Ostrowski.	**Konstanty Wodecki.**